

Nie zamykać utworów w lodówce. Creative Commons

Autor tekstu: **Paweł Franczak**

Od kilkunastu lat przemysł muzyczny jest w stanie permanentnej wojny. Wielkie koncerty walczą z piratami — stawką są setki milionów dolarów, które firmy fonograficzne każdego roku tracą na nielegalnym kopiowaniu płyt. Argumentem wytwórni płytowych jest dobro okradanych artystów — szafuje się górnolotnymi hasłami o zabieraniu muzykom pieniędzy na chleb itp., ale mało kto wierzy w cnotliwość olbrzymich korporacji.

Po drugiej stronie barykady znajdują się anarchiści-piraci, używający różnej maści programów p2p. Oni także wytaczają potężne działa w tej dyspacie. A to, że w imieniu muzyków walczą ze skomercjalizowanym monstrum, dla którego jedyną wykładnią sukcesu jest ilość zer na koncie firmy; a to, że pieniądze powodują gnuśnienie muzyków, którzy tworzą lepiej o wodzie i chlebie (czyt. za darmo). Być może część piratów rzeczywiście hołduje tym zasadom, ale częstszymi przyczynami zdają się być lenistwo i skąpstwo.

Wojują też i muzycy, którzy próbują zdobyć niezależność artystyczną, pracując dla wielkich potentatów showbusinessu. Pracować w rzeźni i nie splamić rąk krwią? Niełatwe zadanie.

W tej nierównej walce dwóch przeciwników (koncerty i piraci) ma silny oręż, trzeci zaś (artyści) jest niemal bezbronny. Koncerty zawarły alians z policją, która nieustannie szturmuje palisadę piratów. W Polsce ustawa głosi, że za piractwo grozi grzywna, a w szczególnych przypadkach, (jeśli rozpowszechnianie jest stałym źródłem dochodu) od sześciu miesięcy do pięciu lat więzienia! Są i inne metody: np. zabezpieczenia płyt CD, czy podwyższanie cen czystych płyt, ale to akurat mało skuteczne rozwiązania, które na dodatek brzydko pachną hipokryzją: te same firmy, które podnoszą larum często produkują czyste płyty i nagrywarki.

Piraci prowadzą z kolei walkę partyzancką — liczą na to, że w gigantycznej przestrzeni Internetu będą mogli dowolnie okradać zepsute do szpiku kości showbusiness. Mają spore szanse: śledzenie użytkownika programu *peer to peer* jest dość skomplikowane i długotrwałe. Wedle ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych z 1994 r., nie dość, że trzeba ustalić dane personalne ściągającego i to, że udostępniał muzykę innym użytkownikom, to należy dodatkowo udowodnić, że osoby te nie były z nim skoliigacone, a plik był chroniony prawami autorskimi. „Podsumowując, zgodne z prawem jest podzielenie się muzyką z koleżanką z klasy, ale już niekoniecznie udostępnienie tej muzyki w taki sposób, aby osoby nie związane z udostępniającym mogły ją ściągać.” [1] - tłumaczy mec. Aleksander Stuglik w wywiadzie dla PC World Komputer.

W najgorszej sytuacji — jak się można było spodziewać — są sami muzycy. O ile nie jest się supergwiazdą, wynegocjowanie porządnego kontraktu gwarantującego niezależność jest wręcz nierealne. Postawieni pod ścianę artyści muszą rozwiązać więc odwieczny dylemat: jak mieć ciastko i zjeść ciastko? Jak zarobić na życie i jednocześnie nie stać się żalonym trybikiem żarłocznej maszyny?

Iście salomonowym rozwiązaniem tego zbrojnego konfliktu zdają się być licencje Creative Commons.



„Zbyt często debata nad kontrolą twórczości jest polaryzowana. Z jednej strony mamy wizję totalnej kontroli — świata, w którym każde wykorzystanie czyjegoś dzieła jest regulowane i w którym "wszystkie prawa zastrzeżone" to norma. Po drugiej stronie znajduje się wizja anarchii — świata, w którym twórcy mogą cieszyć się olbrzymią wolnością, ale nietrudno ich wykorzystać. Równowaga, kompromis i umiar — niegdyś siły napędowe systemu praw autorskich, który przyznawał tyle samo znaczenia odkrywczoci, co ochronie — stały się zagrożonymi gatunkami. Creative Commons pracuje nad tym, aby te cechy odrodziły się.” - piszą na swojej stronie twórcy CC.

Creative Commons powstało w 2001 r. w USA, jako inicjatywa Lawrence'a Lessiga, profesora prawa na Uniwersytecie w Stanfordzie oraz prawników i intelektualistów, zajmujących się zagadnieniem dóbr intelektualnych i tzw. Kulturą 2.0 — alternatywą dla panującego obecnie „systemu”.

Zasada działania CC jest prosta: każdy muzyk, (ale też fotograf czy pisarz) może wybrać jedną z licencji, która określa, co wolno odbiorcy. Może być to np. „licencja uznania autorstwa

2.0", wedle której utwór muzyczny, zdjęcie czy książkę można wykorzystywać i rozpowszechniać bez opłat i do woli, o ile zaznaczymy kto jest prawowitym autorem.

Powstają tu dwa pytania. Po pierwsze: po cóż udostępniać np. album w sieci, jeśli sprzedając go normalnym sposobem można na nim zarobić? Po drugie: czy objęcie go licencją przyniesie jakąkolwiek korzyść wydawcy?

Jako wyjaśnienie, prof. Lawrence Lessig podaje przykład Corey'a Doctorowa. Doctorow, pisarz science fiction, udostępnił swoją pierwszą powieść *Down and Out in the Magic Kingdom* w sieci tego samego dnia, gdy ukazała się w druku. „Dlaczego jakiś wydawca miałby się godzić na coś takiego? Podejrzewam, że wydawca Doctorowa rozumował w następujący sposób: są dwie grupy osób: (1) tacy, którzy kupią książkę Cory'ego niezależnie od tego, czy będzie dostępna w internecie, czy nie oraz (2) tacy, którzy nigdy nie usłyszeli o książce, gdyby nie to, że stała się dostępna bezpłatnie w internecie. Niektórzy, należący do pierwszej kategorii ściągną książkę Cory'ego z internetu zamiast ją kupić. Nazwijmy ich „złymi jedynekami”. Jednocześnie część należących do drugiej kategorii ściągnie z internetu książkę Cory'ego, polubi ją i w końcu zdecyduje się na jej kupno. Nazwijmy ich „dobrymi dwójkami”. Jeśli „dobrych dwójek” jest więcej niż „złych jedynek”, strategia obejmująca darmowe wydanie książki Cory'ego *online* najprawdopodobniej zwiększy jej sprzedaż.” [2] - objaśnia Lessig.

Teoria potwierdziła się w praktyce: książka osiągnęła olbrzym sukces komercyjny. Inną egzemplifikacją może być *casus* Petera Waynera, który swoją książkę *Free For All* pozwolił ściągać z Internetu nieodpłatnie od chwili, gdy skończył się jej nakład papierowy. Wayner sprawdzał co chwila ile trzeba zapłacić za egzemplarz *Free For All* w antykwariacie. Okazało się, że cena tego wydawnictwa w antykwariatach rosła proporcjonalnie do ilości pobrań z sieci.

Oczywiście licencje CC nie rozwiążą wszystkich kłopotów związanych z prawem autorskim. O niektórych z nich pisze Krzysztof Gienas w artykule „Creative Commons: elastyczność licencji”: „Na kanwie dystrybucji prac opartych na licencji CC pojawiają się dwa problemy — możliwość zmiany zasad udostępniania utworów oraz relacje pomiędzy przenoszeniem majątkowych praw autorskich a treścią uprzednio wykorzystywanych umów licencyjnych. Nikt nie podważa, że możliwa jest zmiana zasad dystrybucji utworów przez podmiot uprawniony. Tyle że w przypadku oferowania prac drogą elektroniczną, samo respektowanie owych modyfikacji okazuje się utrudnione.” [3]

Są to jednak - jak się wydaje — przeszkody do pokonania i licencje Creative Commons mogą być złotym środkiem między pazernością koncernów a brakiem skrupułów użytkowników p2p.

W kwietniu br. przedstawiciel polskiej odnogi CC Alek Tarkowski wziął udział w wysłuchaniu publicznym Komisji Prawa Autorskiego Sejmu RP. Oto, co powiedział: „Zdaniem Creative Commons Polska należy [...] zreformować relacje między twórcami, użytkownikami oraz pośrednikami (np. organizacjami zbiorowego zarządu) tak, by możliwe było swobodne wykorzystywanie wolnych licencji.” [4] Jednak, aby taka relacja mogła być *de facto* zreformowana, w pierw trzeba zreformować polskie prawo autorskie, które — podobnie zresztą jak w innych krajach — nie nadaża za błyskawicznym rozwojem technologii.

Póki co w Polsce z Creative Commons korzystają głównie niszowi twórcy, ale biorąc pod uwagę to, że organizowane są już całe serie koncertów pod egidą CC, (Creative Commons Party we Wrocławiu) zainteresowanie licencjami z pewnością wzrasta. Zdaniem założycieli polskiego oddziału CC, to właśnie licencje mogą być remedium na piractwo komputerowe i medialne — bołączkę polskiego środowiska artystycznego.

Uczestnicy konferencji „Kultura 2.0”, która odbyła się w zeszłym roku w Warszawie stwierdzili: „Polskie Radio czy Biblioteka Narodowa są dumne, że chronią utwory przed użyciem, zamykając je w lodówce”.

Trudno o lepsze podsumowanie problemu.

Więcej tutaj: www.creativecommons.pl

Zobacz także te strony:

[Złodziejstwo intelektualne. Prawo autorskie w Internecie](#)

Przypisy:

[1] D. Cieślik, *P2P: co Ci wolno, a za co pójdziesz siedzieć?*, www.idg.pl.

[2] L. Lessig, *Wolna kultura*, www.wolnakultura.org

[3] K. Gienas, *Creative commons: elastyczność licencji*, www.idg.pl

[4] A. Tarkowski, *CC na wysłuchaniu publicznym w sejmie*, www.creativecommons.pl

Paweł Franczak

Ur. 1981. Absolwent wydziału filozofii UMCS, pracuje jako dziennikarz w lokalnej gazecie. Współpracuje m.in. z portalem diapazon.pl, traktującym o jazzie, i w kilkoma innymi serwisami muzycznymi. Interesuje się jazzem, literaturą amerykańską, pedagogiką, filozofią i psychologią.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 13-05-2007)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5373>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl